

Polska ma niższy poziom podłączenia mieszkańców do sieci kanalizacyjnej w porównaniu z pozostałymi krajami basenu Morza Bałtyckiego. W kraju funkcjonuje ok. 2,5 mln szamb i przydomowych oczyszczalni ścieków – wynika z raportu fundacji Race For The Baltic i Agencji Wspierania Ochrony Środowiska. Problem w tym, że zdecydowana większość nieczystości z takich instalacji zamiast do oczyszczalni trafia do środowiska, zanieczyszczając glebę, wody gruntowe, rzeki, a na końcu Bałtyk. Mowa o ok. 200 mln m³ ścieków rocznie, czyli prawie 1/3 objętości jeziora Śniardwy.

– Morze Bałtyckie to ekosystem, który wymienia wodę raz na 30 lat, więc to, co do niego trafia, pozostaje tam przez dekady i bardzo trudno podlega procesowi regeneracji. W związku z tym to, co możemy zrobić tu i teraz, co jest w naszej mocy, to przede wszystkim zredukowanie zanieczyszczeń, które spływają z lądu. To jest praca u źródeł, jak np. zapewnienie dobrych praktyk przeładunku w portach, zabezpieczenie odpadów przy produkcji nawozów, dobra praktyka nawożenia w rolnictwie, a także gospodarka ściekowa – mówi Marcin Kotlarek, prezes fundacji Race for the Baltic.

Z raportu fundacji i Agencji Wspierania Ochrony Środowiska wynika, że ścieki odpowiadają za ok. 35 proc. ładunku fosforu trafiającego rocznie do Morza Bałtyckiego. To jeden ze związków odpowiedzialnych za eutrofizację akwenu, przyczyniający się do zakwitów glonów i sinic oraz powstawania stref ubogich w tlen. W efekcie dochodzi do degradacji ekosystemów wodnych i pogorszenia jakości wód.

Autorzy publikacji wskazują, że to efekt specyfiki polskiej gospodarki ściekowej. Pod tym względem Polska wypada najgorzej spośród pozostałych krajów nadbałtyckich. Jak podają, poziom zgodności z wymogami unijnej dyrektywy ściekowej wynosi u nas 70–77 proc., podczas gdy w pozostałych państwach regionu sięga 96–100 proc.

– W Polsce 1/4 ludzi nie ma podłączenia do sieci kanalizacji. To 10 mln osób mieszkających w domach, w których jest albo szambo, albo przydomowa oczyszczalnia ścieków. W Polsce mamy ponad 2,1 mln szamb zarejestrowanych, ponad 200 tys. niezarejestrowanych, będących w szarej strefie, i dodatkowo 500 tys. przydomowych oczyszczalni ścieków – wylicza Marcin Kotlarek. – Poziom 72 proc. przyłączenia do sieci kanalizacyjnej nie jest zły w sam w sobie. Nie zawsze jest sens ekonomiczny, żeby podłączać każdą wieś, każde domostwo do kanalizacji. Problemem jest to, w jaki sposób ludzie obchodzą się z szambami i przydomowymi oczyszczalniami ścieków.

Wyliczenia przedstawione w raporcie wskazują, że w 2024 roku – co wynika z danych GUS – odebrano w Polsce 45 mln m³ nieczystości ciekłych, podczas gdy powinno to być ponad 250–300 mln m³.

– Oznacza to, że 80–90 proc. ścieków nie trafia do oczyszczalni. To jest 200 mln m³, a dla porównania Śniardwy, największe jezioro w Polsce, mają 600 mln m³. Czyli co roku ścieki o objętości 1/3 jeziora Śniardwy trafiają do gruntów, wód gruntowych czy jezior. To olbrzymia skala – podkreśla prezes fundacji.

Helena Goderska, dyrektorka Biura Realizacji Projektów w Agencji Wspierania Ochrony Środowiska, wskazuje na wymiar regionalny tego problemu. Przytacza dane dla województwa podkarpackiego, w którym do środowiska może trafiać nawet ponad 95 proc. ścieków z systemów indywidualnych, co rocznie oznacza ok. 13,7 mln m³ nieczystości – niemal dwa razy więcej niż ilość ścieków, które trafiły do Wisły podczas awarii oczyszczalni Czajka w Warszawie. Ekspertki podkreślają, że nieszczelne szamba i nielegalne zrzuty wprost do rowów melioracyjnych czy gruntu oznaczają wprowadzanie do gleby

groźnych bakterii i chemii, która przenika do lokalnych ujęć wody pitnej.

– To ma wpływ na zdrowie publiczne. Ostatnio przypominam sobie Olecko, gdzie przez kilka dni nie było dostępu do wody, bo nastąpiło zatrucie bakteriami coli w lokalnych wodociągach. Dodatkowo ludzie też cierpią lokalnie, bo ciekące szamba zaturowują wodę w studniach, skąd na terenach wiejskich często jest pobierana woda – mówi Marcin Kotlarek.

Problem ten ma kilka przyczyn. Pierwszą z nich jest wiek i stan techniczny szamb oraz przydomowych oczyszczalni ścieków. To często stara infrastruktura lub nienależycie wykonana, z wykorzystaniem nieodpowiednich materiałów. Ich wymiana wymaga dużego wysiłku finansowego po stronie państwa i gmin, a także właścicieli domów. Fundacja szacuje, że potrzeba na ten cel kilku miliardów złotych. Kolejny powód to niewłaściwa eksploatacja istniejących instalacji i nieregularne opróżnianie zbiorników. Ekspertci wskazują także na nieprawidłowy nadzór ze strony gmin.

– Po pierwsze, gminy bardzo często nie mają określonych jednolitych standardów. W niektórych wytyczne określają wywóz szamba wtedy, kiedy się przepełni, a w innych raz na kwartał. Są to często bardzo płynne, nomen omen, standardy – mówi prezes fundacji. – Po drugie, aż 2/3 gmin nie ma systemów informatycznych, które pozwalałyby im monitorować to, jak często poszczególne gospodarstwa domowe wywożą ścieki do oczyszczalni. To jest bardzo proste do zmierzenia, monitorowania i raportowania. Gminy powinny tworzyć precyzyjne, dobre regulaminy, monitorować, nadzorować to, jak często gospodarstwa domowe wywożą ścieki, i dbać o przyłączenie do kanalizacji tam, gdzie jest wyznaczona aglomeracja. To są obowiązki gmin, które dzisiaj często nie są spełniane.

Zdaniem autorów raportu brakuje także nadzoru nad gminami ze strony wojewódzkich inspektoratów ochrony środowiska.

– Tylko 20 proc. gmin rocznie jest kontrolowanych przez WIOŚ – podkreśla Marcin Kotlarek.

Ekspertci wskazują, że nieodbierane ścieki to poważne wyzwanie środowiskowe, którego nie można ignorować. Na ten problem zwraca uwagę kampania edukacyjna „Widzisz sinicę?”, realizowana przez fundację Race for the Baltic w ramach projektu „Bałtyk zaczyna się na lądzie”. Jej celem jest pokazanie, że decyzje podejmowane daleko od Wybrzeża mają bezpośredni wpływ na kondycję Bałtyku, który jest jednym z najbardziej wrażliwych mórz świata.

Źródło: Newseria